Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, WTOREK 29 WRZEŚNIA 1925 r. | NUMER POJEDYNCZY 20 GROSZY. | Nr. 22(

Oczy świata zwrócone na Warszawę.

„Protekcja czerwonej armji nad Polską"

Oto plotki, jakie powstały w Anglji w związku z wizytą p. Cziczerina.

Czesi domagają się od Benesza pójścia w ślady polityki polskiej.

Londyn, 28 września

Wiadomości z Warszawy o wizycie Cziczerina wywołują ogromne zainteresowanie kół politycznych i dziennikarskich Londynu.

Rząd angielski jakoby miał z dwóch stron od siebie niezależnych otrzymać ostrzeżenia, **aby zwracać baczną uwagę na wytężone wysiłki sowieckie w celu przeszkodzenia zbliżeniu Berlina z Londynem i Paryżem.**

Krążą najfantastyczniejsze pogłoski, które przedostają się do dzienników i są już przetelegrafowywane do Ameryki.

Według jednej wersji Cziczerin upoważniony został przez sowiety **do ofiarowania Polsce paktu nieagresji granic wschodnich Polski.**

Według innej wersji Cziczerin ofiarować ma Polsce nawet na wypadek zwrotu w polityce niemieckiej **gwarancję zachodnich granic Polski przed atakiem niemieckim przez czerwoną armję sowiecką (!!)**, innemi słowy zapewnić Polsce **nieograniczoną protekcję (!) armji czerwonej w nadziei odciągnięcia Polski od nowej konstelacji francusko - angielsko-niemieckiej, zwróconej przeciwko sowietom.**

Według doniesień otrzymanych w Londynie, Cziczerin wyjedzie nie do Stresy, lecz uda się z Warszawy przez Berlin do Wiesbadenu, gdzie zatrzyma się przez dwa miesiące. Wiesbaden leży w okupowanej przez aljantów strefie i niebawem ma być miejscem pobytu głównych okupacyjnych władz angielskich.

Według przypuszczeń polityka sowiecka nie uległaby zmianie, gdyby Niemcom udało się przed wejściem do Ligi uzyskać zabezpieczenie zmiany art. 16 i 17 konwentu w ten sposób, aby Francja nie mogła przyjść z pomocą Polsce na wypadek sowieckiego ataku.

Gdyby tej zmiany Niemcy nie uzyskały, według opinji sowieckiej, byłoby to **równoznaczne ze zobowiązaniem się Niemiec do militarnej akcji przeciw Sowietom** na wypadek wojny polsko - sowieckiej, a w takim razie polityka sowiecka musiałaby ulec zasadniczej zmianie kursu, która już obecnie manifestowana jest w nieobowiązujący sposób podczas pobytu Cziczerina w Warszawie.

Wielkie wrażenie w Pradze

Praga, 28 września

Pobyt Cziczerina w Warszawie odbił się żywem echem w tutejszych kołach politycznych, szczególniej wśród nacjonalistów, którzy widzą w tej wizycie krok do utworzenia związku wszechsłowiańskiego.

Narodowi demokraci i agrarjusze żądają wprowadzenia ogólno - słowiańskiej polityki zagranicznej i **potępiają Benesza**, domagając się od niego, aby poszedł za przykładem Polski.

„Narodni Politica" pisze, że zbliżenie polsko - rosyjskie uwolni Rosję od wpływów niemieckich i zmusi Niemcy do porozumienia w sprawie paktu wschodniego.

Pisma wyrażają przekonanie, że polityka polska jest słuszna. W ten sposób Polska zredukuje niebezpieczeństwo, grożące wschodnim sąsiadom Niemiec **z powodu paktu zachodniego.**

P. Cziczerin wyjechał do Spały.

Z Warszawy donoszą nam:

Dziś, w godzinach popołudniowych udał się kom. Cziczerin specjalnym pociągiem do Spały, gdzie złoży wizytę prezydentowi Rzeczypospolitej.

Konferencja dyplomatów sowieckich w Berlinie

pod przewodnictwem Cziczerina.

Berlin, 28 września.

Dzienniki berlińskie donoszą, że w środę nadchodzącą odbędzie się w Berlinie konferencja wszystkich sowieckich posłów i ambasadorów z państw zachodnio - europejskich. Konferencji tej przewodniczyć będzie komisarz Cziczerin, który w tym celu przybędzie do Berlina. Sowieccy dyplomaci zagraniczni zjadą się już we wtorek.

Dynamit pod pociągiem

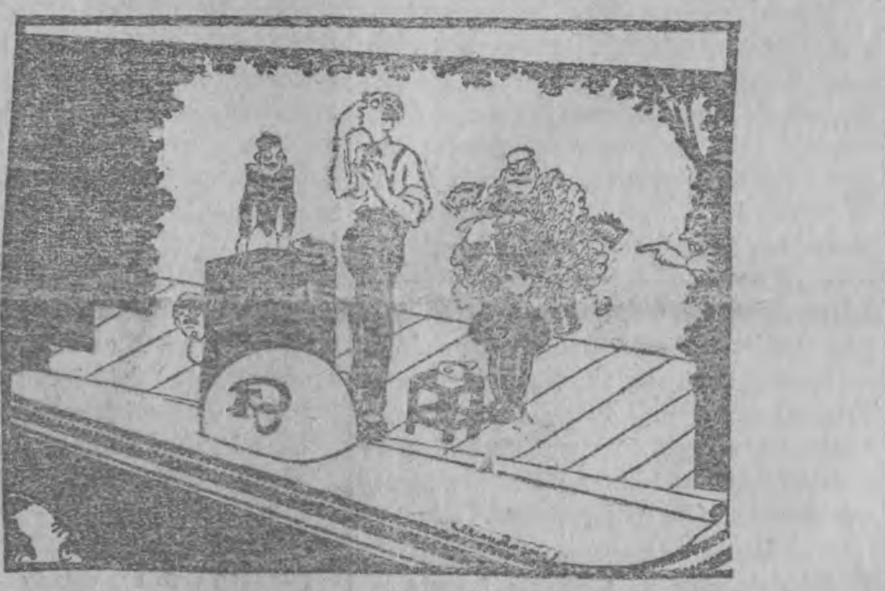
Straszliwa katastrofa pod Bydgoszczą.

Z Bydgoszczy donoszą nam:

Wczoraj popołudniu zdarzył się na linji kolejowej Bydgoszcz—Chełmża wypadek, który mógł pociągnąć za sobą nieobliczalne następstwa.

Niewykryci sprawcy podłożyli do tendra lokomotywy kilka kawałków dynamitu, aby w ten sposób spowodować wysadzenie w powietrze pociągu osobowego nr. 134. Około godz. 10 rano, gdy pociąg dochodził do stacji Pordoń nastąpił na lokomotywie wybuch, którego siła była tak wielka, że palacz T. Brakowski został wyrzucony z lokomotywy na odległość 10 m., doznając złamania kręgosłupa i złamania rąk.

Również i maszynista Józef Bobrowski odniósł poparzenia rąk.



KUGLARZ: (po połknięciu kilkunastu zegarków i pierścionków, wypożyczonych od publiczności): Co teraz będzie?.. Zapomniałem co trzeba zrobić, żeby te zegarki i pierścionki wydostać z powrotem!..

Nowe projekty sanacyjne rządu.

P. Grabski zerka w stronę zagranicznego kapitału.

Monopole: solny, tytoniowy i spirytusowy mają być wydzierżawione konsorcjom zagranicznym.

Z Warszawy donoszą nam:

Zapowiedziane na wczoraj posiedzenie komitetu ekonomicznego rady ministrów, na którem miały być rozpatrywane **projekty sanacyjne, opracowane przez premjera i ministra skarbu zostało odroczone.**

Projekty te premjer przedstawił podczas niedzielnej wizyty w Spale p. prezydentowi Rzeczypospolitej. Według pogłosek, obiegających sfery rządowe, sanacyjne projekty ustaw opracowane przez p. prezesa ministrów, dzielą się na trzy działy: **oszczędności, zrównoważenia bilansu i trzeci — ramowy, dotyczący wydzierżawienia monopolów: solnego, tytuniowego i spirytusowego konsorcjum zagranicznym.**

Zdaje się właśnie, że dla tej trzeciej ustawy p. prezes ministrów — wbrew zaprzeczeniom urzędowym —będzie się domagał od sejmu wolnej ręki t. zn. pełnomocnictw.

Pełnomocnictwa będą p. Grabskiemu tembardziej potrzebne, że w związku z niedawnymi zabiegami posła Zdziechowskiego, przeprowadzonemi na terenie zagranicznym, zgłaszają się już do Warszawy pośrednicy i przedstawiciele konsorcjów angielskich, holenderskich a nawet amerykańskich.

Jest mowa, podobno, nawet o współdziałaniu kapitału zagranicznego w dziedzinie kolejnictwa polskiego.

Zamierzenia swoje p. premjer ujawnia stopniowo przedstawicielom ugrupowań sejmowych, a przed wniesieniem ustaw na plenum izby, odbędzie się zapewne jeszcze szereg konferencji, aby zapewnić sobie przyjęcie ustaw.

Dolar w Łodzi

Kurs dolara na rynku pieniężnym w Łodzi, w dniu dzisiejszym wynosił: w płaceniu 6.29, w sprzedaży 6.30. Materjał znajdujący się na rynku w zupełności pokrywał zapotrzebowanie. Tendencja niezdecydowana. Obrotów dokonywano niewiele.

1-sza PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA

Londyn 29
New York 5.96

2-ga PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Dolar 6,25

3-cia PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Dolar 6,25
Tendencja słabsza.

Złowroga pobłażliwość.

Przemilczanie nazwisk winnych nadużyć urzędników państwowych stało się u nas systemem.

W urzędzie celnym na Powązkach, a więc w urzędzie stołecznym zaszły duże nadużycia. Duże, bo nie tylko kradziono pieniądze skarbowe, lecz dopuszczano się fałszowania ksiąg, niszczenia dokumentów, wyrywania rozmaitych kwitów i to we wszystkich kwitarjuszach kontrolnych, by w ten sposób zapobiec wykryciu tych łajdactw. Całej prawdy nie można się dowiedzieć. Źródła urzędowe są dziwnie powściągliwe. Nie wymienia ją nazwisk złodziei i fałszerzy. W każdem innem państwie władza zaczęłaby właśnie od wymienienia nazwisk. U nas inaczej! — oburza się „Rzeczpospolita".

***

Państwowe zakłady graficzne pracowały niedbale. Wykryto olbrzymi procent destruktów. Szkoda materjalna stąd duża. Bo i papier poszedł na marne i farba i robocizna pracowników. Za to wszystko płaci w ostatecznej instancji obywatel opodatkowany; tak, jak płaci za piękny samochód i za wolant, któremi to po jazdami równocześnie posługuje się naczelny dyrektor owych zakładów graficznych, jak gdyby nie mógł z mieszkania na ulicy Smolnej w Aleje Ujazdowskie jeździć skromnie tramwajem. I znowu wyjaśnienie urzędowe mówi, że wysoki procent destruktów powstał z winy „jednego" pracownika, lecz nazwisko tego winowajcy zamilczono bardzo starannie.

***

W Łodzi robotnicy wykryli nadużycia popełniane w tamtejszym państwowym monopolu. — Sprawcami nadużyć byli wyżsi urzędnicy tamtejszej państwowej fabryki tytoniowej. Skutek był niespodziewany. Wydalono z fabryki robotników którzy wykryli nadużycia, a sędzia prowadzący śledztwo, natrafił na trudności przy wyświetleniu prawdy. Bo w nadużyciach brał udział p. dyrektor Wronka. O innych nazwiskach ministerstwo skarbu milczy. A przecież w innych krajach winnych wsadzonoby odrazu do więzienia śledczego i nazwiska aresztowanych ogłoszonoby tem bardziej, że fakt nadużyć nie ulega wątpliwości.

***

Widzimy więc, że przemilczanie nazwisk winnych nadużyć urzędników państwowych, stało się już systemem.

Systemem także jest nie oddawanie ich w ręce sądów karnych. Wbrew praktyce w innych państwach u nas zaprowadzono dziwny system załatwiania nadużyć urzędników państwowych za pomocą postępowania dyscyplinarnego. Tymczasem w innych państwach postępowanie dyscyplinarne jest stosowane tylko wtedy, gdy chodzi o naruszenie przepisów służbowych. Natomiast kradzież grosza publicznego i fałszowanie oraz niszczenie dokumentów jest zbrodnią i musi być ścigane przez sądy kryminalne jawnie.

Usunięcie zbrodni defraudacji, kradzieży, fałszowania i niszczenia dokumentów urzędowych z pod kompetencji sądów kryminalnych, o ile zbrodniarzami są urzędnicy państwowi, rozzuchwala wszystkie indywidua zbrodnicze, lekkomyślne, moralnie zakażone.

Mówią sobie: „Eh! dyscyplinarka, wielka mi tam rzecz! Nic sobie z niej nie robię tem bardziej, że nikt się o niej nie dowie, bo moja władza przełożona nie pozwoli na ogłoszenie mojego nazwiska. I mają w praktyce słuszność. Ta fatalna praktyka, uprawiana coraz częściej i coraz jawniej przez obecny gabinet, jest jedną z głównych przyczyn coraz to większej demoralizacji w kołach urzędniczych, zwłaszcza tych, które bezpośrednio podlegają ministerstwu skarbu.

Gdy tylko rozeszła się pogłoska, że w Oersonkraal (Afryka) odkryto nowe pola diamentowe, tysiące okolicznych mieszkańców pośpieszyło we wskazanym kierunku, aby sobie zarezerwować szmat ziemi do kopania.



Gigantyczny gmach filantropji amerykańskiej.

10 miljarderów złożyło w ciągu ostatnich lat 1,366 miljonów dolarów na cele dobroczynne i naukowe.

Wiele mówi się o tętnie życia amerykańskiego i wielkiej skali wszystkich jego poczynań. Ameryka to kraj nieograniczonych możliwości. Przewyższyła ona nas już dawno pod względem udoskonaleń technicznych. Panuje tam we wszystkich dziedzinach niesamowity rozmach i energja.

Słyszeliśmy już dużo o amerykańskich restauracjach, gospodarstwach, administracji biur i t. d. Przyzryjmy się obecnie amerykańskiej **filantropji.** I tutaj ujrzymy znów własną niemoc i nędzę. Wystarczy następujący fakt W roku 1918 dostrzeżono w Ameryce **niezwykłą śmiertelność wśród dzieci.** Rozpoczęto natychmiast propagandę na wielką skalę. We wszystkich miastach Stanów Zjednoczonych nawoływano do energicznej akcji. Dzięki kolosalnym kredytom rządowym i ofiarom prywatnym udało się zebrać olbrzymi kapitał, przy pomocy którebo zbudowano cały szereg ochronek, szpitali położniczych i t. p.

Cel został w zupełności osiągnięty i dzięki działalności Compain fer childehood (Opieka nad dzieckiem) zmniejszyła się znacznie śmiertelność wśród dzieci. Osiągnięte wyniki przewyższają wszelkie nasze wyobrażenia i pojęcia z tej dziedziny.

Drugą zadziwiającą wprost instytucją dobroczynną tej miary jest **Hull House w Chicago** — jedyna ucieczka i opatrzność nędzarzy tego wielkiego miasta. Należy tu podziwiać już nietylko rozmiary tej instytucji dobroczynnej i sprężystości organizacji, ale idealizm i poświęcenie członków towarzystwa. **Idealizm narodowy** cechuje bowiem **każdego businesmana amerykańskiego** i jemu to właśnie zawdzięcza kraj olbrzymie sumy składane na cele dobroczynne.

Przed kilku miesiącami ofiarował twórca i szef towarzystwa „Kodak" — **Jerzy Eastman 12,5 miljona dolarów na zbudowanie uniwersytetu w Rochester** w stanie New - York. Zanim jeszcze gazety zdołały umilknąć nad hojnością ofiarodawcy został on już usunięty w cień przez znanego króla tytuniowego, **Jamesa Duhe'a, który ofiarował 40 miljonów dolarów na wybudowanie uniwersytetu w North - Carolina,** rodzinnem swem miejście.

W związku z ostatnią ofiarą opublikowały gazety tabelkę, w której zestawia ją ofiarowywane na cele publiczne sumy z ostatniego dziesięciolecia. Lista ta przedstawia się jak następuje:

John D. Rockefeller	575	milj. dol.
Andrzej Carnegie	350	„ „
Cleveband	150	„ „
H. Frick (trust stalowy)	85	„ „
Hershey (fab czekolady	60	„ „
Russel Sage	40	„ „
Philipps	31	„ „
Altmann (największy bazar w New Yorku)	30	„ „
Kennedy	30	„ „
Edmund Conserve	20	„ „

Następuje tu jeszcze **15 ofiar 20 miljonowych.**

Poniżej tej sumy znajdujemy ofiarodawców rekrutujących się nie z wielkiego przemysłu, lecz z zawodów wyzwolonych: lekarzy i prawników.

O najróżnorodniejszych instytucjach naukowych i dobroczynnych w Ameryce nie mamy wogóle pojęcia. Znamy zaledwie z nazwy **instytut Rockefellera i Carnegie'go.**

Instytut Rockefellera zwalczał nader skutecznie tuberkulozę we Francji, na od budowę uniwersytetu ofiarował 3 miljony dolarów, zaopatrzył w książki medyczne i czasopisma naukowe 113 bibljotek europejskich, wybudował w Pekinie szkołę lekarską i szpital, wysyłał ekspedycje do zwalczania żółtej febry w Ameryce południowej i t. d.

Instytucja Russel-Sage jest stowarzyszeniem dbającem w pierwszej linji o zdrowotność publiczną, wychowanie fizyczne i duchowe szerszych mas.

Z filantropią europejską nie mają te instytucje nic wspólnego, umysłowość amerykańska wycisnęła na nich głębokie piętno.



Znakomity dyrygent niemiecki, Feliks Weingartner, został wybrany przewodniczącym komisji Ligi narodów dla intelektualnej współpracy narodów.

Ilu Polaków mieszka poza granicami Polski.

Trudno na takie pytanie udzielić trafnej odpowiedzi. Niema odpowiedniej statystyki, państwa inne nie prowadzą też odpowiednich rejestracji, nie zawsze też leży to w ich interesie.

Na podstawie danych statystycznych, przesyłanych przez nasze placówki zagraniczne, i według statystyk urzędowych, można liczbę żywiołu polskiego, wliczając w to i obywateli państwa polskiego i polaków, obywateli państw innych — ustalić mniej więcej na 6 do 7 miljonów.

A to: w **Stanach Zjednoczonych** około 3 miljonów, w tem blisko 40 procent obywateli amerykańskich.

w **Niemczech** 1,400,000, w tem blisko miljon obywateli niemieckich i 250,000 mazurów;

w **Rosji** 900,000, w tem 95 procent obywateli sowieckich;

we **Francji** 500,000;

w **Kanadzie** 400,000, w tem *trzy czwarte rusinów małopolskich;*

w **Brazylji** 160,000;

na **Litwie** 200,000;

w **Czechosłowacji** 180,000.

Kaprysy sowieckiej cenzury teatralnej.

Przed otwarciem sezonu teatralnego w Moskwie poddano badaniu repertuar wszystkich teatrów ze strony głównego komitetu do spraw repertuarowych.

Jak donosi „Prawda" moskiewska, komitet ten wydał m. in. następujące orzeczenia.

W repertuarze teatru Wielkiego nie podobał się komitetowi **„Lohengrin"** Wagnera, jako dzieło zbyt mistyczne i nakazano „zastąpić" je przez „Zygfryda".

Z opery **„Eugenjusz Onegin"** mają być usunięte sceny pierwszego obrazu, rozgrywające się między właścicielką ziemską i wieśniakami, jako „nieaktualne".

Wobec teatru Eksperymentów (dawniej Opera Zimina) komitet powziął następującą uchwałę: „Komitet kwestjonuje celowość wystawienia opery „Werter" Masseneta Kultywowanie nastrojć werterowskich jest obecnie nie na miejscu, duch Goethego zaś zatracił się w librecie małomieszczańskiem.

Z repertuaru teatru Małego skreślono „Marję Stuart" Schillera (z adnotacją urzędową: „utwór religijny i monarchistyczny").

—o—

Spólnicy słynnego aferzysty bankowego — Kolnika

pozostaną w więzieniu.

Lwów. 28 września.

Izba sądu okręgowego rozpatrywała podanie Pistynera, oskarżonego w łączności z aferą Kolnika, w którym domaga się wypuszczenia go na wolność po złożeniu kaucji. Do podania była dołączona prośba robotników zatrudnionych w jego fabryce „Mazava". Izba odrzuciła prośbę. Podobną prośbę uwięzionego Kurcera izba również odrzuciła.



KRAWIEC: To ubranie leży na panu, jak rękawiczka.
GOŚĆ: Ma pan rację... Jak rękawica boksera...

O panu, który kupił sobie na jesieni słomkowy kapelusz i o magistracie, który kupił beczkę—samochód

do polewania placów miejskich.

Jak się „Express" dowiaduje, na wniosek wydziału zdrowotności publicznej, magistrat m. Łodzi ufundował samochód - beczkę, która służyć będzie do polewania placów miejskich.

Samochód - beczka mieści się w garażu pogotowia ratunkowego przy ulicy Gdańskiej 73.

Żal nam bardzo tej beczki, że rozpoczyna swą wielce zaszczytną i odpowiedzialną działalność w jesieni, kiedy łaskawe niebiosa nie poskąpią nam bynajmniej potoków wody.

Będzie sobie tedy szanowna beczka spoczywała w pomrokach garażu i pluła w brodę z rozpaczy, iż nie może w całej swej okazałości przedefilować przez place miejskie.

Ach, gdybyż się to wszystko latem stało, kiedy łodzianie i łodzianki musieli łykać kurz niosący się tumanami z nad zamiatanych „na sucho" ulic i placów.

Wszystko to wygląda tak, jakgdyby np. ktoś kupił sobie teraz słomkowy kapelusz, kołnierz a la Słowacki, willę na Wiśniowej Górze i cztery porcje lodów.

Jedyne pocieszenie, acz bardzo wątpliwe, które możemy przesłać spóźnionej o kilka miesięcy beczce, mieści się w przysłowiu:

„Lepiej później, niż nigdy"...

Szukał narzeczonej z r. 1902.

Jak panna Helenka chciała odmłodnieć

bez pomocy słynnego Steinacha i Woronowa?

Dwudziestoczteroletnia panna Helena Kaczmarek miała już od dłuższego czasu narzeczonego. Niema w tem chyba nic dziwnego, gdyż jest to zjawisko w jej wieku zupełnie zrozumiałe.

Narzeczony panny Heleny Kaczmarek był jednak o rok od niej młodszy i lubił to zaznaczać na każdym kroku.

— Helenko, jedno mię tylko trapi, że ty jesteś ode mnie starsza — mawiał zwykle.

Panna Kaczmarkówna nie odpowiadała mu nigdy na to, chociaż trapiło ją to bardziej może jeszcze, niż jej narzeczonego,

Ale trudno, cóż można poradzić

Pewnego dnia jednak narzeczony powiedział jej stanowczo:

— Wobec tego, iż jesteś starsza ode mnie, więc nie mogę się z tobą ożenić.

Panna Kaczmarkówna spuściła smutnie oczy. Nie wiedziała, co ma odpowiedzieć.

Gdy po chwili uświadomiła sobie fakt ten dokładnie wówczas ogarnęła ją rozpacz.

Cóż tu począć? Przez kilka dni zastanawiała się nad tem ciągle.

I oto... wpadła na pomysł.

Przerobiła datę urodzenia w swoim dowodzie osobistym z roku 1901 na 1902.

Wydawało się jej, iż uratowała swoje przyszłe szczęście.

Gdy jednak dnia 12 maja udała się w celu zameldowania do komisarjatu policji, dyżurny przodownik zauważył, iż data urodzenia w paszporcie jest przerobiona.

Panna Helena Kaczmarek została przytrzymana i sprawa jej dotarła do sądu.

Wczoraj sprawę tę rozpatrywał sędzia Korwin-Korotkiewicz w trybie postępowania uproszczonego.

Panna Kaczmarkówna przyznała się do wszystkiego. Sędzia skazał ją na 10 zł. grzywny.

Das.

Ofiara krwawej rozpaczy córki,

matka—alkoholiczka, straciła po operacji mowę.

Matkobójczyni została wypuszczona na wolność po złożeniu kaucji.

. Przed niespełna dwu tygodniami „Express" doniósł o usiłowaniu zabójstwa kobiety przez jej nieślubną córkę 18-letnią Józefę Kuzik.

Dziewczyna

siekierą rozcięła głowę

swej matce alkoholiczce, a następnie brzytwą pokrajała jej twarz.

Po dokonaniu tego ohydnego czynu, zamknęła na klucz drzwi od mieszkania gdzie w strasznych męczarniach, pławiąc się w kałuży krwi, leżała nieszczęsna kobieta — poczem pobiegła do komisarjatu pol. państwowej, gdzie rzuciła wstrząsające samooskarżenie:

Zabiłam matkę!

Matkobójczynię aresztowano, zaś ofiarę jej przewieziono do szpitala.

Obecnie, jak się dowiaduje „Express" Franciszka Musiałowska, matka Kuzikówny leczy się nadal w szpitalu, lecz po dokonaniu operacji,

sraciła mowę

i porozumiewa się tylko na migi.

Józefa Kuzik, po przeprowadzeniu śledztwa przez władze sądowo-policyjne,

została onegdaj o godz. 6-ej wiecz. wypuszczona na wolność

po uprzedniem złożeniu odpowiedniej kaucji.

W karetce pogotowia poprzez miasto.

Zamach samobójczy 17-letniej dziewczyny.—Co się działo na ulicach Łagiewnickiej i Pańskiej?—Bocian w bramie.—Upadek z wozu.

Lekarz pogotowia był ubiegłego dnia i nocy dość często alarmowany dźwiękiem dzwonka telefonicznego.

Wzywano go do rozmaitych nieszczęśliwych wypadków.

Wczoraj, około godz. 3-ej popołudniu zaalarmowano pogotowie, że w mieszkaniu przy ulicy Złotej 8, usiłowała przez otrucie pozbawić się życia 17-letnia córka robotnika, Leokadja Klimecka.

Powód rozpaczliwego kroku dotychczas nie jest wiadomy.

Lekarz po przepłukaniu denatce żołądka, pozostawił ją opiece domowej.

Zaledwie samochód pogotowia powrócił do garażu, lekarz zaś do swego gabinetu, zadźwięczał mocno dzwonek telefonu.

Lekarz wziął słuchawkę....

— Pogotowie ratunkowe...

— Tutaj posterunkowy X... Przy ul. Łęczyckiej 20, zraniona została Helena Glizna.

Lekarz pogotowia udaje się natychmiast na miejsce wypadku.

Pani Helena Glizna 29-letnia robotnica, uderzona została butelką, wskutek czego otrzymała ranę nosa. Lekarz pogotowia po udzieleniu poszkodowanej pomocy, odwiózł ją do szpitala ś-go Józefa.

Lekarz pogotowia nie dąży nawet wypocząć. Wzywają go znów — na Pańską 75. Samochód rusza na miejsce wypadku.

Okazuje się, iż podczas bójki 50-letnia matka robotnika Józefa Paterowa, otrzymała obrażenia ciała. Lekarz pogotowia udziela jej pomocy, pozostawiając ją na miejscu.

Potem znów w bramie przy ul. Południowej nr. 2, 30-letnia służąca Cecylja Kolanus dostała bólów przedporodowych.

W nocy wzywano lekarza pogotowia na szosę, prowadzącą z Rogowa do Łodzi.

Samochód rusza szybko. — Okazuje się, iż 45-letni handlarz Moszek Płonszeno spadł z wozu, wskutek czego otrzymał obrażenia ciała.

Złoty za kilo winogron

Będziemy tak płacili, ale musimy jeszcze jakiś czas połykać ślinkę łakomstwa na widok tych smakołyków.

Najlepszym sposobem na obniżenie ceny jest niekwapienie się z nabywaniem drogiego towaru.

Doskonałym dowodem, stwierdzającym tę zasadę, jest spadek cen na winogrona, które obecnie kosztują 2 złote za kg., co jeszcze nie jest bynajmniej granicą, gdyż kraj nasz produkuje na południo-wschodzie olbrzymie ilości winogron i bynajmniej nie potrzebujemy jeździć po nie do Włoch, ani do Hiszpanji.

Winogrona krajowe kalkulowałyby się nie drożej od śliwek i wisien — trzebaby tylko przetrzymać panów kupców i nie płacić nawet 2 zł. za klg. winogron, choć ślinka łakomstwa idzie.

Pamiętajmy, że kupiec zawsze ciągnie do towaru zagranicznego, ponieważ tranzakcje importowe są dlań łatwiejsze: kredyt, szybszy i pewny termin dostawy i t. d. — wszystko go nęci. A to, że klijent ponosi koszty tych jego „wygód" — mało go martwi.

Skrzynka do listów.

Do

Redakcji „Expressu Wieczornego"

w miejscu.

W związku z notatką p. t. „Województwo nie zgadza się na to, czego pragnie p. Wojewódzki", zamieszczoną w nr. 223 „Expressu" z dnia 25 b. m., — magistrat m. Łodzi — na zasadzie art. 21 i 22 dekretu w przedmiocie tymczasowych przepisów prasowych, uprasza Sz. Redakcję o opublikowanie następującego sprostowania:

Nie odpowiada rzeczywistości twierdzenie, jakoby urząd wojewódzki zamierzał założyć, czy też zakładał sprzeciw w sprawie nabycia przez miasto Łódź od komisji reparacyjnej w Paryżu 7,735 sztuk akcji T-wa Elektrycznego Oświetlenia 1886 r.

Prawdą jest natomiast, że w sprawie nabycia tych akcji magistrat m. Łodzi działał i działa stale w ścisłem porozumieniu i kontakcie z ministerstwem spraw wewnętrznych, urzędem wojewódzkim w Łodzi oraz głównym urzędem likwidacyjnym w Warszawie, które to urzędy okazują magistratowi m. Łodzi w granicach posiadanych kompetencji swą pomoc i współdziałanie.

Wice-prezydent: W. Wojewódzki.

Skutki redukcji nauczycieli szkół powszechnych.

Rodzice narzekają na wychowawców swych dzieci, wysyłając skargi pod niewłaściwym adresem.

Już miesiąc upływa od rozpoczęcia roku szkolnego we wszystkich zakładach naukowych na terenie naszego miasta, a jednak o normalnej pracy jeszcze nawet w chwili obecnej nie może być mowy.

W szkołach średnich zatargi personelu nauczycielskiego z dyrektorami paraliżują normalny przebieg pracy, w szkołach powszechnych natomiast ciągle przeprowadza się zmiany na stanowiskach nauczycielskich, odrywając wychowawców od rozpoczętych prac, wskutek czego cierpi na tem organizacja szkolna.

W niektórych szkołach powszechnych dziś jeszcze nie wszystkie stanowiska nauczycielskie są obsadzone co w konsekwencji doprowadza do tego, że jedna nauczycielka musi prowadzić lekcję w dwóch klasach jednocześnie.

Taki stan rzeczy wpływa ujemnie na rozwój szkoły i jest w sprzeczności z programem szkolnym, który nie przewiduje tego samego sposobu nauczania dla dwóch klas.

W praktyce podobny system nauczania przedstawia się w ten sposób, że nauczycielka, nie mogąc sobie dać rady z nadmierną ilością uczniów i chcąc do stosować poziom wykładu do umysłów dzieci niejednakowo przygotowanych — przez cały dzień prowadzi ze swymi wychowankami lekcje czytanek, albo też zadaje dzieciom t. zw. „przepisywanie".

W sprawie powyższej otrzymaliśmy kilka listów od rodziców, których dzieci uczęszczają do szkół powszechnych.

We wszystkich listach powtarza się ten sam motyw:

— Dzieci w szkole nic nie robią...

Oczywiście, że rodzice opierają swe skargi na zeznaniach dzieci — i to jest właśnie rzeczą najsmutniejszą! — że uczniowie sami zdają sobie sprawę z bałaganu jaki dzieje się w szkole i sami narzekają na brak pożytku z nauki.

Rodzice nie uznają innej władzy w szkole poza nauczyciem.

Wykładający jest dla nich jedyną instancją, na którą spada całkowita odpowiedzialność za wszystko co się dzieje w murach szkolnych.

Dlatego w listach, przysłanych do redakcji, wszystkie skargi i żale wymierzone są przeciwko personelowi nauczycielskiemu, który zazwyczaj jest tylko kozłem ofiarnym wyższych władz szkolnych i nie może na siebie przyjąć odpowiedzialności za nieudolne rozsegregowanie sił nauczycielskich.

Jedną właśnie z przyczyn niezadowolenia rodziców jest bezplanowość wykładów w szkołach powszechnych.

Trzy lekcje czytanek w ciągu jednego dnia, zakończonego lekcją gimnastyki i śpiewu — jest to plan, nadający się do trzeciorzędnej freblówki, ale w szkole powszechnej nie może mieć miejsca.

Kogo jednak należy winić w tym wypadku, skoro nauczyciel nie może przeprowadzić lekcji właściwej, przeznaczonej dla klasy wyższej, wobec uczniów z klasy niższej?

Winy w tym wypadku nie ponosi nauczyciel, lecz jego zwierzchnia władza, która nie pomyślała o tem wcześniej że na dwie klasy przypadnie jeden nauczycel.

Przeprowadzona redukcja nauczycieli szkół powszechnych, która urzędowo nie nazywa się redukcją, lecz „dymisją niewykwalifikowanych sił nauczycielskich" wprowadziła zamęt do organizacji szkoły wskutek niewłaściwie przeprowadzonej reformy.

Jakkolwiek bowiem termin ostatecznego egzaminu kwalifikacyjnego oznaczony został na dzień 1 stycznia 1926 r. mimo to, zwolniono z posad cały szereg nauczycieli już 1-go września.

Skutek więc jest taki, że w środku roku szkolnego nauczyciel opuszcza swe stanowisko, przychodzi na jego miejsce nowy, a w międzyczasie dwie klasy prowadzi jeden nauczyciel.

Rodzice mają więc rację, ale skargi swe wysyłają pod niewłaściwym adresem. Ego.



Oszczędność.

Żyjemy pod hasłem oszczędności. Każą nam wszystko oszczędzać, zacząwszy na słowach, a skończywszy na siłach fizycznych.

Podobno cywilizacja cała opiera się na zasadach oszczędności.

Dzięki temu, że ludzie oszczędzają, państwo osiąga dobrobyt, skarb nigdy nie świeci pustkami i niema przesileń rządowych.

Oszczędzać można wszystko — groch kaszę, buciki, zdrowie, kapelusz, owoce, marynarkę, firanki i krzesła — ponieważ jednak przechowywanie krzesła albo marynarki w skarbonce jest rzeczą z pewnych względów niewskazaną, ludzie wymyślili pieniądz, jako równoważnik wartości oszczędzanych rzeczy i zamiast przedmiotów oszczędzają — pieniądze.

Tyle już słyszałem na temat oszczędności, że pewnego dnia postanowiłem koniecznie rozpocząć nowe życie, oparte na przewidywaniach, odkładaniu pieniędzy na czarną godzinę, oszczędzaniu wszystkiego i t. d.

Pierwszego dnia otrzymałem nakaz zapłacenia pierwszego podatku od lokali.

Nie zapłaciłem. Trzeba oszczędzać.

Nazajutrz otrzymałem nakaz zapłacenia państwowego podatku od lokali.

Ani rusz. Nie płacę. Oszczędzam.

Trzeciego dnia przychodzi do mnie komornik.

— Panie Bolski?

— Eee.., Pan się myli...

— Jakto tu nie mieszka pan Bolski?

— Owszem mieszka, ale ja myślę, że pan się wogóle myli, skoro pan ma zamiar wydostać ode mnie chociażby kilka groszy!.., Oszczędzamy!... Oszczędzamy!..

Komornik wziął mnie oczywiście poufale pod ramię i wyrzucił za drzwi.

Sprzedano mi całe mieszkanie i zabrano pieniądze.

Wobec tego zmieniłem taktykę. Nie zbierałem pieniędzy u siebie. Zanosiłem je do banku.

Gmach banku cudownie wyglądał Bogato urządzony czynił wrażenie pałacu królewskiego. Pulchniutki dyrektor palił hawańskie cygaro i rozwiązywał krzyżówkę w swym gabinecie.

— W jaki sposób dorobił się pan majątku?... Chyba przez oszczędność? — zapytałem sympatycznego dyrektora.

— Bezwzględnie... Tylko dzięki oszczędnościom.

— A ile pan odkładał miesięcznie?

— Ja?... Ja nie odkładałem!.., Robili to za mnie inni...

— Nie rozumiem... Jakto?... Inni?...

— Inni składali u mnie swe oszczędności i dzięki temu zostałem Krezusem... Rozumie pan?...

Dziś już nie oszczędzam.

Owszem, przyjmuję oszczędności na przechowanie.

Bolski.



Piękne panie, których cudowne stroje wieczorowe przybrane są strusiemi piórami, nie myślą zupełnie o tem, jakie katusze przechodzą biedne te ptaki przy operacji „podskubywania".



O czem marzą kobiety...

Wczoraj rzekła do mnie pewna mocno nieprzyzwoita, bo goła, jak święty turecki, panna z figlarnym uśmieszkiem na dziobatej twarzy:

— Ach!... Wie pan o czem ja marzę? Panu nawet nigdyby do głowy nie wpadło coś podobnego!... Fantazja Griffitha i Rex Ingrama to pies wobec mojej niedoścignionej fantazji.... A więc zgadnij pan o czem ja marzę?.. No, nie wie pan? Nie może pan odgadnąć?... To panu powiem: o pieniądzach... Tak, o pieniądzach...

***

A są i inne, bardziej poetyczne.

Taki poetyczny bobas, liczący sobie conajmniej 35 latek, żeby go cholera za tłukła! — rozmarzy chropawe oczęta, odsłoni brudne kolanka, uśmiechnie się bezzębnemi usty i wysepleni:

— Ach, chce mi się szpacz!... Taka szpiącza jestem!... Mój panie, pozwól pan oprzecz moją rozkoszną główkę na pańszkiem ramieniu, dobrze?... Będziemy razem marzyć... Marzyć...

— A o czem pani marzy? — zapytałem bezczelnie.

— Wstydzę się powiedziecz...

— Aha, to już wiem... — odpowiadam.

W takim raże pan jest szwinia i pan ma brzydkie myszli....

***

A więc o czem marzycie panny, podlotki, wdowy, mężatki, separatki, dziewczynki i przemiłe bobasiki z paluszkiem w różowej buzi?...

O czem marzą — kobiety?...

Ogólnie odpowiedzieć się nie da, ale jeśli chodzi o panią Wilhelminę Buchholtz, to z rumieńcem na twarzy przyznać trzeba, że jej marzenia daleko, bardzo daleko odbiegają od marzeń Kinta.

Pani Wilhelminy marzeniem było.... (nie wiem czy wolno o tem pisać?) a więc — pani Wilhelminy marzeniem było — mieć dziecko...

I za to sąd skazał ją na 2 miesiące.

Właściwie nie tyle za to, ile za namawianie 15-letniego syna sąsiadki do okazania wydatnej pomocy w kierunku ziszczenia jej marzeń... Juris.



Zagadkowa śmierć żołnierza.

Śledztwo w tej sprawie przyjęła żandarmerja

Wczorajszy „Express" doniósł o znalezieniu trupa nieznanego żołnierza w lesie Karolewskim na Mani.

Jak się dowiadujemy zabitym żołnierzem jest niejaki Franciszek Tim z 31-go pułku Strzelców Kaniowskich.

Dotychczas jeszcze nie została wyjaśniona sprawa nagłej śmierci żołnierza, nie udało się bowiem skonstatować czy żołnierz ów popełnił samobójstwo, czy też został zamordowany.

Przypuszczamy, że śledztwo, prowadzone energicznie przez żandarmerję w najbliższym czasie rozwiąże zagadkę śmierci Franciszka Tima. r.

Trebisch-Lincoln, król awanturników politycznych.

Amnestja Hindenburga pozwoliła mu powrócić do Niemiec.

Trybunał dla obrony republiki, urzędujący w Lipsku, rozciągnął amnestję, ogłoszoną przez Hindenburga, na kilku uczestników osławionego zamachu Kappa, a mianowicie pułkownika Bauera, kapitana Papsta i niejakiego Trebischa-Lincolna, którego słusznie można nazwać królem awanturników.

Trebisch urodził się w Budapeszcie z rodziców żydów. Obwiniony o oszustwo, ucieka do Londynu, gdzie przyjmuje luteranizm, potem udaje się do Hamburga, gdzie studjuje teologję protestancką i zostaje pastorem.

Stąd wyjeżdża do Kanady, gdzie przyjmuje anglikanizm, wraca do Anglji i w hrabstwie Kent zostaje pastorem. Przyjmuje obywatelstwo angielskie, dodaje sobie do nazwiska Trebisch drugie Lincoln i zostaje sekretarzem lorda Karola Dilke. Bierze udział w życiu politycznem i zostaje posłem do izby gmin z okręgu Darlington. W następnych wyborach przepada, gdyż opinja posądzała go o podejrzane afery pieniężne przy wyborach.

Z wybuchem wojny, zostaje cenzorem dla pracy i korespondencji, udaje się w tym charakterze do Rotterdamu, ale tu ma tak podejrzane stosunki, że kiedy w następnym roku proponuje ministrom wojny i marynarki swój udział w służbie kontrwywiadowej, pokazują mu drzwi. Czując, że jest pod nadzorem policyjnym, ucieka chyłkiem do Ameryki i ogłasza pamiętniki, przedstawiając się za awanturnika, a nawet przesadzając w opowiadaniu o swych „czynach".

Ponieważ na sumieniu miał różne oszustwa, dokonane w Anglji, zostaje aresztowany na żądanie z Londynu, ale ucieka z więzienia. Uwięziony powtórnie, zostaje przewieziony do Anglji i tu odbywa karę 3-letnią robót przymusowych. Po odbyciu zostaje wygnany z Anglji, przybywa do Niemiec i bierze udział w zamachu Kappa, jako adjutant cywilny pułkownika Bauera. Po nieudałym zamachu ucieka do Wiednia, a stąd do Ameryki.

Tu zostaje zdemaskowany i aresztowany, a następnie skazany na przymusowy wyjazd. Udaje się do Rzymu, gdzie pod nazwskiem Chirszela bierze udział w ruchu faszystowskim.

Później wyjeżdża do Chin i zostaje doradcą politycznym generała Wu-Pei-Fu.

Wraca wreszcie do Europy i w nowojorskim „World" ogłasza nową serję swych „przygód".

Obecnie, dzięki amnestji Hindenburga, może powrócić do Niemiec i rozpocząć „trzecią serję przygód".

Pamiętnik starej Japonji.

Wyznania dam dworu mikada z przed dziewięciu wieków

Bardzo skromni powinni być europejczycy, którzy tak chętnie przechwalają się swą kulturą.

Wtedy, gdy Europa grzęzła w mrokach barbarzyństwa, stworzyli już japończycy wykwintną i wyrafinowaną cywilizację.

O tej starodawnej Japonji z wieku XI, poucza nas niezwykle interesująca książka, która dopiero co ukazała się na półkach księgarskich w angielskiem tłomaczeniu.

Zawiera ona pamiętnik trzech dam dworu japońskiego z okresu panowania cesarzowej Akiko, a zatem z wieku XI.

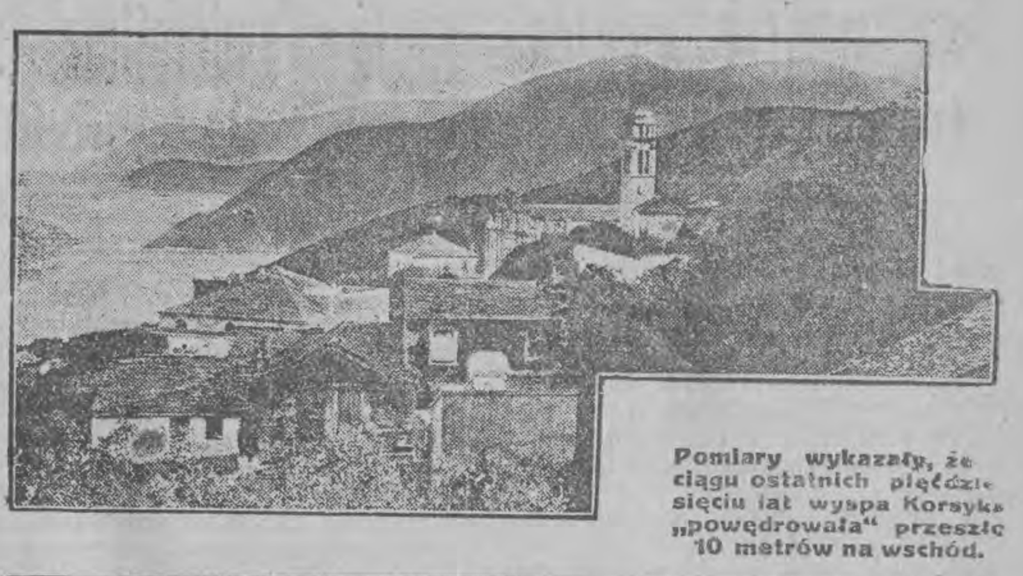
Autorki opisują obyczaje dworskie, uroczyste przyjęcia, pielgrzymki do miejsc świętych, stroje, urządzenia domów, ze szczególnem znawstwem dotykają spraw miłości.

Japonka z XI wieku była wyrafinowaną elegantką.

Suknie jej robione były z przepysznych jedwabnych tkanin, ozdobionych złotem i srebrem.

W rękach nosiły wachlarze, z których jedne wyglądały jak góry śniegiem okryte, inne jak kwitnące drzewa, lub niebo pokryte gwiazdami i księżycem.

Kochały zaś czule — tęskniły i radowały się, marzyły przy świetle księżyca i układały na cześć swych kochanków misterne wiersze.



Pomiary wykazały, że w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat wyspa Korsyka „powędrowała" przeszło 10 metrów na wschód.

Krezus amerykański

żeni się z cyganką bukowińską.

Co roku ma spędzać dwa miesiące w obozie cygańskim.

W skromnej cerkiewce pod Suczawą odbył się przed kilku dniami ślub miljonera amerykańskiego S. W. Natta z 20-letnią cyganką Eudoksją Tincu.

Narzeczona jest córką „barona" cygańskiego i odznacza się niezwykłą urodą.

Szczególny wypadek połączył tych dwoje ludzi.

Mister Watt, przybył na Bukowinę, celem poczynienia badań nad eksploatacją bukowińskich terenów naftowych.

W czasie podróży automobilem, uległ wypadkowi. Szofer jego stracił życie, a amerykański miljoner byłby niechybnie zginął z utraty krwi, gdyby nie banda cyganów, która przechodziła tamtędy. Rannym zajęła się Eudoksja.

Zatamowała krew, przeniosła go do szałasu swych rodziców i pielęgnowała bardzo starannie.

Po kilku dniach przewiozła go do szpitala i mr. Watt wyzdrowiał.

Piękna dziewczyna podbiła serce amerykanina i wkrótce została jego żoną.

Huczne to było weselisko.

Na uroczystość zaślubin zjechali się co najprzedniejsi cyganie z Bukowiny.

Nowożeniec ślubował jednak uroczyście, iż przynajmniej 2 miesiące w roku spędzi wraz z żoną wśród cyganów i żyć będzie ich życiem.



Nowa gwiazda teatrzyków niemieckich, Marja Lenz, nieporównana w groteskowym tańcu lalki.

96

JULJAN STARSKI.



Powieść sensacyjno-kryminalna z życia łódzkiego.

EPILOG.

— Dotychczas jeszcze nie otrząsnąłem się z okropnego wrażenia — mówił nazajutrz Wiewióra, siedząc z Zarębskim w swoim gabinecie redakcyjnym — jakie wywarło na mnie to straszne odkrycie, że owym krwiożerczym mordercą i hersztem „Szczurów Łodzi" jest Radwan.... Znałem go niemal od dzieciństwa i nigdybym nie przypuszczał, że ten inteligentny człowiek prowadzi podwójne życie...

Zarębski nic nie odpowiedział, słuchając z zaciekawieniem słów Wiewióry.

— Zginął z mojej ręki — czy rozumie pan tę tragedję?... Był moim przyjacielem, tyle przysług mi oddał...

— Nie uważam tego za przysługę — przerwał komisarz — tę jego „pomoc", którą ofiarował panu w wykryciu mordercy z Grand-Hotelu... Zrobił on to wszystko bardzo sprytnie, a nie wątpi pan, iż chodziło mu jedynie o własną skórę.

Wiewióra wzruszył ramionami.

— Przyznam się panu, że w podobnej sytuacji znajduję się po raz pierwszy w życiu...

— Nie wątpię — rzekł Zarębski.

— Co się zaś tyczy sprawy, posiada ona jeszcze tyle ciemnych punktów, iż wątpię, czy uda się je kiedykolwiek wyświetlić...

Na to odparł komisarz:

— I ja tak sądziłem... Ale traf przyszedł mi z pomocą i obecnie cała sprawa jest dla mnie zupełnie jasna. Trafem tym — są pamiętniki Radwana, które znalazłem przy nim, a w których z najdrobniejszemi szczegółami opisywał ważniejsze swoje przeżycia. Są one pisane barwnym językiem, z literackim zacięciem. To mi daje podkład do sądzenia, iż zachodzi tu specjalny rodzaj moralnej degeneracji, notowany dość często w kryminalistyce. Istnieje bowiem rodzaj przestępców „literatów" (ojcem ich duchowym jest sławny Neron), którzy popełniają najpotworniejsze czyny, by znaleźć w nich emocję twórczą. Nie jest wykluczone, że mamy tu do czynienia z podobnym objawem patologicznym.

— Rzecz zupełnie możliwa — zgodził się Jan. — A czy Radwan opisywał w tych swoich pamiętnikach owe morderstwo w Grand-Hotelu?

— Tak... I wedle jego relacji, która zdaje się, jest zupełnie wiarogodna, mord ów odbył się w następujących okolicznościach: Radwan, dowiedziawszy się, iż w Grand-Hotelu stanął bogaty kupiec z Pomorza, niejaki Śliwarski zainteresował się nim bardzo. Mając do dyspozycji swoją bandę, której był hersztem, dowiedział się o wszystkich szczegółach, tyczących się ilości pieniędzy, jakie posiadał ów kupiec, jego trybu życia etc. Mając wszelkie te dane, udał się sam na „wyprawę", towarzyszy swoich nie chciał ze soba zabierać, gdyż w bandzie występował ściśle incognito, w stroju, jakiś pan naocznie zaobserwował. W stroju takim chyba pan rozumie, trudno jest wyjść na miasto.

Otóż Radwan, natrafiwszy na odpowiednią chwilę, kiedy posługaczka hotelowa sprzątała numer Śliwarskiego i na chwilę wyszła, wszedł szybko do pokoju i ukrył się w szafie. O godzinie pierwszej w nocy przyszedł Śliwarski. Zamknął za sobą drzwi i położył się spać. W tejże chwili wyskoczył z ukrycia Radwan i poderżnął mu brzytwą gardło. Zabrał pieniądze, klejnoty i chciał ulotnić się. Znalazł się jednak w potrzasku. Drzwi były zamkniete na klucz, a klucza nie było. Przeszukał kieszenie trupa — nadaremno. Był zrozpaczony, sądził, że z matni tej nie wyjdzie. Siadł przy stole i począł czynić notatki w swym pamiętniku, który nosił zawsze przy sobie.

O godzinie 4-ej nad ranem usłyszał nagle w przyległym numerze, w którym mieszkała Giovanna szmer, ktoś wychodził. Błysnęła mu w głowie szczęśliwa myśl. Odsunął szafę, zasłaniającą drzwi, które graniczyły z sąsiednim pokojem, poczem drzwi te otworzył i wszedł do owego numeru. Potknął się wtedy o jakiś przedmiot. Był to klucz od drzwi, który widocznie wypadł kupcowi z kieszeni podczas rozbierania się. Radwan mógł tedy wyjść zupełnie naturalną drogą. Był jednak zbyt przebiegły, by tak uczynić. Zrobił nieład w owym pokoju, pozostawił wszędzie ślady krwi — na ręczniku w misce, na pościeli, poczem wrócił do pokoju, w którym dokonał morderstwa. Tu wszystkie ślady zatarł, otworzył znalezionym kluczem drzwi i — wyszedł. W ten sposób rzucił on podejrzenie na Giovannę i Hardta, który u włoszki był owej nocy i zabrał ją do siebie.

(D.c.n.)

Tajemniczy wypadek zięcia Vanderbildta.

50,000 dolarów na biurku redakcyjnym za „milczenie".

Donosiliśmy za pismami amerykańskiemi o tajemniczej aferze, której bohaterem jest zięć znanego amerykańskiego miljardera Vanderbildta, Fryderyk Cameron Church, który poślubił przed kilku tygodniami najmłodszą córkę Vanderbildta m. Muriel. Został w niedzielę w nocy znaleziony w ciemnej ulicy Bostonu w stanie bezprzytomnym. Policjanci, którzy go znaleźli, przenieśli go do najbliższego szpitala, gdzie opatrzono mu ranę na głowie.

Z błyskawiczną szybkością rozeszła się wiadomość po całem mieście, że zięć Vanderbildta padł ofiarą napadu bandytów, został obrabowany i śmiertelnie zraniony.

Następnego dnia ojciec młodego adwokata pojawił się w szeregu redakcji wielkich dzienników bostońskich i w imieniu swego syna ofiarował większą kwotę na cele dobroczynne pod warunkiem, by dzienniki przemilczały tę całą sprawę. Gazety nie pozwoliły jednak pozbawić się takiej sensacji. Jeden z bostońskich dzienników podał nawet, że starszy Church okazywał niezwykłe zdenerwowanie i na stole redakcyjnym położył czek na 50.000 dolarów, aby tylko nie rozdmuchiwano sprawy wypadku jego syna.

Muriel Vanderbildt-Church, która w dniu wypadku znajdowała się poza Bostonem, przybyła do miasta w 24 godziny później. Na dworcu oczekiwał ją tłum dziennikarzy. Nie przyjęła wszakże żadnego z reporterów, ale pojechała wprost do sanatorjum — gdzie umieszczono jej męża i od tego czasu nie opuszcza lecznicy.

Cały ten wypadek przedstawia się tak tajemniczo, że musi wywoływać naj fantastyczniejsze pogłoski.

Jeden z dzienników twierdzi, jakoby zięć jednego z najbogatszych ludzi w Ameryce popełnił samobójstwo. Tak nie dawno zawarte małżeństwo po kilku tygodniach miało się okazać nieszczęśliwe, wskutek czego rozczarowany młody małżonek postanowił rzekomo położyć kres swojemu życiu.

Pogłoska ta wydaje się mało prawdopodobną, ponieważ małżeństwo młodego adwokata z najbogatszą dziedziczką Ameryki było małżeństwem z miłości. Trudno było również pojąć, dlaczegoby p. Cameron Church miał popełniać samobójstwo na ulicy.

Inny dziennik twierdzi, że zięć Vanderbildta padł ofiarą bandyckiego napadu, gdy opuszczał podejrzany nocny lokal.

Talary Marji Teresy

monetą obiegową w Afganistanie.

Mennicy wiedeńskiej przypadł w udziale zaszczyt wybicia w ciągu roku ubiegłego największej ilości monet srebrnych i złotych z pomiędzy wszystkich mennic świata, choć z liczby monet wybitych drobna zaledwie cząstka przypada na Austrję.

Mennica wiedeńska wybiła, mianowicie w roku ubiegłym 341 miljonów sztuk monet złotych i srebrnych dla kra in bałkańskich, Afryki północnej, Afryki zachodniej i dla Afganistanu, do które go szło dziennie siedem tysięcy funtów srebra pod postacią słynnych talarów Marji Teresy, które emir Afganistanu wprowadził w swym kraju, jako monetę obiegową.

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp.: W. Polak. Czcionkami „Republiki", Piotrkowska 49—Tłocznia, Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.



Wyścigi kolarskie w Helenowie

o „Naramiennik Polski Torowy 1925 r." na przestrzeni 100 klm. = okrążeń toru.

Pomimo, iż tego rodzaju bieg urządzono po raz pierwszy w Łodzi, pomimo, iż jego powodzeniu w ubiegłą niedzielę sprzyjały wszelkie warunki, wreszcie, iż obsada biegu polskimi asami gwarantowała maksimum emocji, to jednakże publiczność nie dopisała. Zwłaszcza po raz pierwszy w r. b. sprzyjająca wyścigom kolarskim pogoda pozwalała mieć nadzieję, że w Helenowie będzie tym razem gwarno i rojno jak w ulu.

I tak też było w rzeczywistości, ale nie na widowni, lecz na boisku okolonem betonowym wieńcem, gdzie z okazji zjazdu P. T. K. (polskich towarzystw kolarskich) niezliczona ilość pań i panów w sportowych kostjumach boisko zapełniła. Na widowni zaś chroniczne w r. b. w Łodzi pustki. W lożach i na krytej trybunie wszystkich widzów można było na palcach policzyć; jedynie miejsca stojące i „wiszące" były do syć zaludnione. Zajmują je bowiem maluczcy, na których w najgorszym razie i na każdej imprezie sportowej można liczyć. Natomiast łodzian typowych, tych „Lodzermenschów", którzy zarówno w okresie dobrobytu, jak i niedoli naszemu grodowi, ton rozpasania albo jęków nadają zabrakło zupełnie.

Trudno się jednak dziwić, gdyż nie jest wykluczone, że i im na modną „jesionkę" tym razem zabrakło, a dzień był chłodno - pogodny, typowy zwiastun i poprzednik znajdującej się już w drodze, a lansowanej nawet podczas najupalniejszych dni „ciężkiej" zimy. I właśnie ta prawdziwie jesienna pogoda swym chłodem przysłużyła się znacznie do urozmaicenia 100 klm. biegu, do którego znaczna część kolarzy stając, nie wierzyła, że wytrwa do końca. A ponieważ że wytrwało ich znacznie więcej, aniżeli mógł przewidzieć największy optymista, co świadczy o niepośledniej klasie naszych kolarzy.

Do biegu stanęło 21 zawodników a mianowicie: 3 z T. C. Warszawa z Warszawy, 6 z S. S. Union, 4 z T. W. C. Łodzi, 2 z „Resursy", 2 z T. S. „Szturm", 1 z S. S. „Rapid" i 2 z P. T. C. w Pabjanicach.

Ubiegano się o następujące nagrody: Nagroda 1-sza „Naramienniki Polski Torowy 1925 r." i duży żeton złoty; 2-ga żeton złoty mały, 3-cia srebrny pozłacany, 4, 5 i 6-ta nagroda — żetony srebrne. Prócz tego, jedna nagroda dla tego zawodnika, który jako pierwszy najwięcej razy przekroczy taśmę, otrzyma srebrny pozłacany żeton za prowadzenie.

Regulamin biegu przewidywał zdobywanie punktów przy finiszach po pokryciu każdych 10 klm., a więc podczas całego biegu finiszowano 10 razy, przy czem pierwszy otrzymał 6 punktów, drugi — 5, trzeci — 4, czwartty — 3, piąty — 2, zaś wszyscy pozostali po 1 punkcie.

Zaraz na wstępie biegu pewną rutynę wykazali warszawiacy, jadący drużynowo zmieniając się w prowadzeniu. Jednakże w finiszach, jedynie Oksiuraz trzecie. Poza tem zmuszony on był tycz jeden raz zdobył drugie miejsce i zadowolić się czwartem względnie piątem miejscem. Nie powiodło się jego koledze, Materskiemu, który już w pierwszych 10-ciu klm. miał dwa defekty i wycofał się z biegu; temu samemu losowi uległ i Oksiutycz, z powodu przemęczenia w ostatnich 10-ciu klm.

Na czoło wszystkich jeźdźców wysunęli się: „ojciec" łódzkich kolarzy, O. Miller i ich „dziecko", bo zaledwie 18 lat liczący, Szmidt, obaj z S. S. Union. Wzorowi ci dwaj sportowcy, w czterech pierwszych finiszach zdobyli: pierwszy 20 punktów, przychodząc cztery razy z rzędu jako drugi, drugi zaś zdobył 24 punkty przejeżdżając taśmę cztery razy jako pierwszy.

Na 50-cu klm. wywołał rewolucję Karol Zerbe (Szturm), wysuwając się z „Fordem" o pół okrążenia toru naprzód zmusił Szmidta do zadowolenia się 1 a O. Millera 2-ma punktami. Trwało to jednak bardzo krótko, gdyż już w szóstym finiszu Szmidt przychodzi, jako drugi, a O. Miller, jako trzeci, poczem twardy jak żelazo O. Miller nie pozwolił sobie już pierwszego miejsca odebrać. Jadący zaś za nim, jak syn za ojcem, Szmidt przybył cztery razy, jako drugi.

Przy obliczeniu punktów, okazało się że Miller i Szmidt zdobyli po 50, tj. po równej ilości punktów, wskutek czego musieli oni pomiędzy sobą rozegrać mecz na przestrzeni 800 m., który wygrał O. Miller, zdobywając 1-szą, zaś Szmidt 2-gą nagrodę.

Tu wypada podkreślić, że Szmidt, jako sprynter, miał szanse do wygrania meczu, zadowolił on się jednak drugą nagrodą, zdobywając sobie tem już w tak młodym wieku ogólne uznanie. Bowiem dla krótko - dystansowca pokrycie po raz pierwszy 100 klm. i zdobycie drugiego miejsca przy tak licznej i dobrej konkurencji jest naprawdę pierwszorzędnym, rokującym temu sympatycznemu sportowcowi wspaniałą przyszłość sukcesem. — Trzecie miejsce zdobył Zerbe, czwarte Gabrych z T.W.C. Łodź łącznie z nagrodą za prowadzenie Szenrok z P.T.C. piąte miejsce.

Na wyróżnienie zasługuje jeszcze E. Blau z T.W.C. Łódź, który po „wysypce" spowodowanej przez Wiśniewskiego, której bez poważniejszych następstw uległ, Blau, Wiśniewski i Kermen, Blau dosiadł roweru i pomimo jeszcze jednego defektu nie stracił on żadnego okrążenia. Był to prawdziwie sportowy wysiłek, na jaki może się zdobyć o ustalonej klasie i wyrobionym, silnym charakterze sportowiec.

Organizacja zawodów wzorowa.

Fr. Romanek.

Skandale polityczne niemieckich „Turnvereinów".

Czyn, który nie może pójść w zapomnienie i pozostać bez nagrody.

Słynnym był przed rokiem zatarg, jaki miał miejsce w Niemczech, gdzie tamtejsze „Turnvereiny" przez usta swego naczelnego przedstawiciela, rzuciły wszystkim innym sportowcom, brak uświadomienia narodowego i patrjotyzmu. Zatarg ten poruszył całą opinję publiczną. I w końcu większość przygniatająca wyjaśniła sportowym politykom na łamach najpoważniejszej prasy niemieckiej ich błędne rozumowanie, piętnując je aż nazbyt ostro, lecz zupełnie zasłużenie.

Okazuje się jednak, że to nie wiele po mogło. „Turnvereiny" używają sportu za płaszczyk, pod którym kryje się wszystko inne, z zupełnem wykluczeniem sportu.

Jaskrawym dowodem tego stanu rzeczy jest jeden z licznych wybryków, o których szerszy ogół rzadko się dowiadu je, jaki onegdaj miał miejsce w Gracu.

„Grazer Atletik Klub" urządzał u siebie międzynarodowe zawody lekkoatletyczne, na które m. i. przybyło dwuch czechów, Vohralik i Strnisty z berneńskiego S. K. Zidenice. Gdy o tem dowiedzieli się prowodyrzy z „Turnvereinu" mającego swą siedzibę w Gracu, podnieśli skandaliczny krzyk, nawołując i w prasie i gdzie tylko mieli możność do bojkotu tej imprezy sportowej, w której „aż" dwuch czechów startuje. Jako hasło do bojkotu „sportowcy" z „Turnvereinu" użyli faktu, że miljony niemców znosi katusze jarzma czeskiego, jako poddani Czechosłowackiej republiki.

W rezultacie impreza G. A. K. ucierpiała znacznie pod względem finansowym gdyż znaczna część publiczności po zwoliła się unieść tym politykomanom i na zawody nie przybyła.

Wspaniałą odprawę dał tym „sportowcom" „Neues Grazer Tagblatt", piętnując niesłychanie ostro ich postępowanie.

A że G. A. K. mimo tych napaści i groźnej postawy obu czechów dopuścił do startu, za to odwdzięczają mu się czeskie „Lidove Nowiny" pisząc:

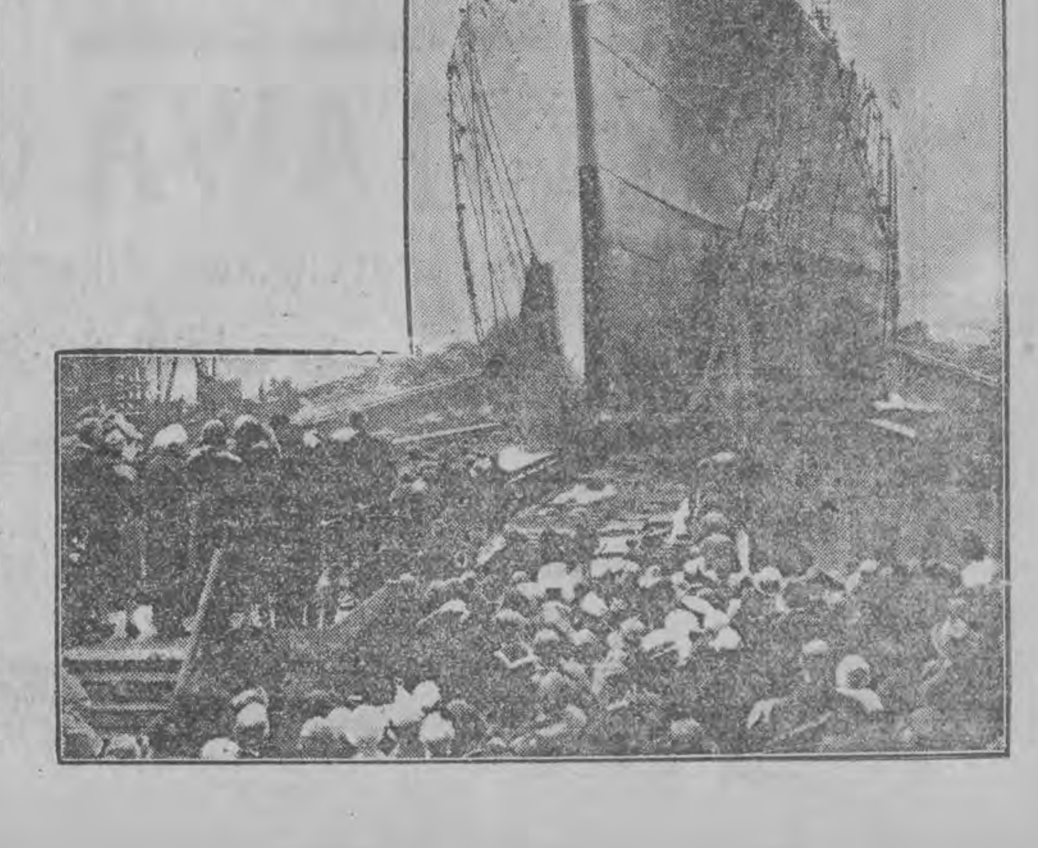
„Ta wielka ofiara dla idei sportowej służącej zbrataniu się narodów G. A. K. ta jego wspaniała postawa i takt z jakim mimo napaści przyjął naszych atletów nie mogą pójść w zapomnienie i pozostać bez nagrody. Uważamy za nasz święty obowiązek, na każdą czeską imprezę sportową, sportowców z G. A. K. jaknajliczniej zapraszać i poczynić im jaknajdalej idące udogodnienia."

Przyzna każdy, że sportowiec prawdziwy, większej nagrody nie wymaga nie oczekuje.



Rekordowy lotnik.

Lotnik hamburski Witte przeleciał na aparacie firmy „Junkers" 200,000 klm.



W tych dniach spuszczono na wodę najpotężniejszy okręt bojowy świata. Jest nim angielski krążownik „Nelson", którego budowa pochłonęła olbrzymią sumę 7 miljonów funtów szterlingów.

LUNA

Dziś
wielka premjera
2-go programu
otwarcia sezonu.

Dziś
wielka premjera
2-go programu
otwarcia sezonu.

Motto: „A jeśli kto z was jest bez grzechu, niech rzuci w nią kamieniem".

PERŁA SZTUKI FILMOWEJ!!!

wytwórni First-National Pictures w New-Jorku

BRZDĄC

(THE KID).

Historja jakich wiele, dla jednych komedja, dla innych dramat.

W ROLACH GŁÓWNYCH: Dwie potęgi ekranu

CHARLIE CHAPLIN
i JACKIE COOGAN

„Brzdąc" jest tym znakomitym filmem, dzięki któremu Chaplin i Coogan uzyskali nieśmiertelną sławę i popularność światową.

Wzruszająca do łez gra! Perlisty śmiech i dowcip króla komików!

NAD PROGRAM

Ósmy cud świata! Ósmy cud świata!

WYSTAWA w WEMBLEY.

Wspaniałe i arcyciekawe zdjęcia z wielkiej angielskiej wystawy.

Film w 3-ch aktach.

NAD PROGRAM

Orkiestra symfoniczna pod kierunkiem p. S. BAJGELMANA.